



Mirosław Derecki (M.D.)

## CHARLIE

Miał 88 lat kiedy – on „nieśmiertelny włóczęga” – odszedł na zawsze. Spoczął na małym szwajcarskim cmentarzyku oddalonym zaledwie o półtora kilometra od swojej posiadłości de Ban koło Corsieursur-Vevey. Zmarł w bożonarodzeniową niedzielę o czwartej rano, kiedy nad wodami Jeziora Genewskiego przebrzmiały już echa wigilijnych kolęd, a nie ozwał się jeszcze głos świątecznych dzwonków. Odszedł tak cicho i tak zwyczajnie, jak odchodzili bohaterowie jego filmów – zwykli, prości ludzie w śmiesznych czarnych melonikach, w kusych marynarkach i za dużych butach, zabawni i wzruszający, a zawsze – o gorących sercach. Miał bardzo skromny pogrzeb: najbliższa rodzina i grono przyjaciół; nie więcej niż trzydzieści osób. Wśród nich - ambasador brytyjski reprezentujący królową Elżbietę II, która przed dwoma laty nadała zmarłemu tytuł szlachecki. Był także doktorem honoris causa uniwersytetów w Oxfordzie i Durham. Ale przede wszystkim był Charles Chaplin człowiekiem szanowanym, podziwianym i kochanym przez miliony ludzi. Nie tylko jako wielki aktor i reżyser, jeden z twórców nowej sztuki, ale jako wielki humanista.

Ze śmiercią Charlesa Chaplina zamknął się ostatecznie ogromny rozdział historii kina. Do tej pory kino wciąż jeszcze było sztuką tak młodą, tak niedawno powstałą; przecież ciągle nad wielkim szwajcarskim jeziorem żył niewysoki, siwowłosy człowiek otoczony gromadą dzieci, który był o pięć lat starszy od X Muzy! Kiedy bracia Lumière rzucali na zawieszony w paryskiej kawiarni kawałek płótna migotliwy obraz nadjeżdżającego pociągu, Charles Chaplin, syn angielskiego aktora-śpiewaka i tancerki, dawał pierwsze, dziecinne „przedstawienia” na bruku robotniczych londyńskich uliczek. Kiedy w 1913 r. jako młody komik z zespołu Freda Carno trafił do Hollywood, stało tam kilkadziesiąt ogromnych baroków, w których - na planach zdjęciowych - trwała bezustanna, szaleńczo pogoń z udziałem słynnych „sennetowskich glin”. Kino podbiło już miliony, ale wciąż było jarmarczną rozrywką. Dopiero skromny tramp z bambusową laseczką, Charles Chaplin, „Charlie”, „Charlot” - miał je jako jeden z pierwszych wprowadzić w rejony sztuki.

W pierwszych zabawnych komedyjkach Charlie dawał odprężenie ludziom tkwiącym w okopach i na zapleczu I wojny światowej. W następnych, zaczął przemawiać w obronie zwyczajnego, prostego człowieka gnębionego przez rzeczywistość, w której przyszło mu żyć.

Filmy Chaplina były pełne poezji, liryczne, ale były też oskarżeniem rzuconym w twarz tym, którzy byli odpowiedzialni za nierówność i niesprawiedliwość społeczną. Bawił i wzruszał, ale przede wszystkim zmuszał do myślenia. Charlie był kochany przez tłumy. Charlie był bogaty i sławny. Ale Charlie narażał się też wciąż możliwym swojego świata bezkompromisowością, prawdą, która bije z jego filmów.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 1, s. 2.